

JAKOŚĆ W POLSKICH SZKOŁACH WYŻSZYCH

Szkolnictwo wyższe – szanse i zagrożenia

Wywiad z prof. dr Jerzym Osiewskim, przewodniczącym Rady Głównej Szkolnictwa
Wyższego (wiceprzewodniczącym Rady poprzedniej kadencji)

Red.: Panie Profesorze, jakie tendencje i zjawiska występujące w szkolnictwie wyższym są, Pana zdaniem, korzystne dla doskonalenia jakości kształcenia?

J. Osiewski: Za najbardziej istotną, pozytywną sprawę uznałbym fakt, iż znaczna liczba szkół wyższych, a precyzyjniej – kierunków nauczania w tych szkołach, przeszła na kształcenie dwustopniowe. Wreszcie oprócz studiów magisterskich pojawiło się kształcenie na poziomie licencjatu lub na poziomie inżynierskim; inaczej mówiąc – studia pierwszego stopnia.

– Jaka jest rola Rady Głównej we wprowadzaniu w uczelniach studiów pierwszego stopnia?

– Rada Główna poprzedniej kadencji ustaliła kryteria kadrowe analogicznie jak to uczyniła w stosunku do studiów magisterskich. Zgodnie z delegacją ustawową, Rada Główna ustala kierunki studiów oraz warunki, jakie muszą być spełnione, aby dana jednostka organizacyjna uczelni mogła prowadzić studia na określonym kierunku. Ustaliliśmy, że uczelnia, czy dana jednostka organizacyjna, która ma uprawnienia do prowadzenia studiów magisterskich na danym kierunku, ma tym samym prawo nadawania tytułu magistra. Analogiczne postanowienia podjęliśmy w sprawie studiów pierwszego stopnia. W przypadku tego typu kształcenia wymagania kadrowe są trochę inne. Wymagamy bowiem mniejszej liczby, niż w przypadku kształcenia na poziomie magisterskim, profesorów i doktorów habilitowanych, a większej liczby doktorów z doświadczeniem profesjonalnym.

– Czy prowadzone obecnie studia pierwszego stopnia są studiami zawodowymi?

– Ani ustawa, ani inne akty prawne nie używają nazwy „studia pierwszego stopnia”. Mówi się o studiach magisterskich i o studiach zawodowych. To jest język ustawowy i język rozporządzeń. Wobec tego przez pojęcie studiów zawodowych, w moim przekonaniu, należy rozumieć wszystkie formy studiów wyższych, które prowadzą do niższego tytułu zawodowego, to znaczy do tytułu inżyniera i do tytułu licencjata. Ten typ kształcenia może być bardzo różnicowany. Studia mogą mieć odmienny charakter w zależności od tego, czy są prowadzone w uczelniach akademickich, czy w uczelniach zawodowych. Projekt ustawy o wyższych szkołach zawodowych dopuszcza możliwość występowania takich różnicowań.

– Dlaczego Pan Profesor przywiązuje tak dużą wagę do wprowadzenia do systemu szkolnictwa wyższego studiów pierwszego stopnia?

– Odpowiada to zapotrzebowaniu społecznemu i potrzebom rynku. W przypadku wielu kierunków nie są potrzebne wyłącznie studia typu magisterskiego, potrzebne są także studia pierwszego stopnia. Słuszność tej tezy potwierdza duża liczba kandydatów. Proszę zauważyć, że w tym roku akademickim rekrutacja do niepaństwowych szkół wyższych osiągnęła wysokość 10% rekrutacji do uczelni państwowych; jest to około dwudziestu tysięcy osób.

Jeśli mamy zwiększać wskaźnik skolaryzacji – a musimy to robić, ponieważ społeczeństwu potrzebni są ludzie wykształceni – to jest to najlepsza droga. Nie musimy kształcić wszystkich na poziomie magisterskim. Znaczna część młodzieży nie odczuwa potrzeby ukończenia pięcioletnich studiów, chętniej ukończyłaby studia krótsze, dające dobre przygotowanie zawodowe. Poza tym taka forma edukacji jest mniej kosztowna.

– Jak Pan Profesor ocenia projekt tworzenia wyższych szkół zawodowych? W środowisku akademickim dość często wyrażana jest opinia, że szkoły te powiększą kolejkę oczekujących na pieniądze z tej samej, niezasobnej kasy...

– Jest to jeden z najistotniejszych problemów i jedna z podstawowych obaw formułowanych przez środowisko uczelni państwowych, a zwłaszcza przez rektorów. Pieniądzy nie starczy na już istniejące uczelnie, i w tej sytuacji chce się jeszcze tworzyć nowe szkoły. Z tego co wiem, Ministerstwo odpowiada na to tak: chodzi nam o stworzenie pewnych nowych możliwości; będziemy powoływać nowe szkoły zawodowe, jeśli będą na to pieniądze. Mówi się o tym, iż na początek miałyby powstać dwie – trzy wyższe szkoły zawodowe w porozumieniu z ośrodkami lokalnymi. Taka jest wykładnia Ministerstwa, a jak to będzie w praktyce, trudno przewidzieć.

– Czy Pana zdaniem istnieje potrzeba tworzenia państwowych wyższych szkół zawodowych?

– Sądzę, iż istotne jest stworzenie takiej możliwości. Istniejącemu systemowi państwowych wyższych uczelni potrzebne jest uzupełnienie w postaci szkół zawodowych: państwowych i niepaństwowych. Jest to teza kontrowersyjna, ale – moim zdaniem – znaczna część uczelni niepaństwowych powinna przejść na status uczelni zawodowych. Z tego co wiem, uczelnie te, a przynajmniej niektóre z nich, nie mają na to ochoty i chciałyby rozszerzyć swoją ofertę edukacyjną o studia magisterskie.

– Wygląda na to, że w tym przypadku działa znany w wielu krajach mechanizm tzw. *academic drift*.

– Tak, ma Pani rację. Wśród 51 istniejących szkół niepaństwowych 48 ma uprawnienia do kształcenia na poziomie licencjatu. Tylko trzy mają prawo nadawania tytułu zawodowego magistra. Wiele spośród szkół kształcących na poziomie zawodowym stara się o rozszerzenie uprawnień i otrzymanie prawa do prowadzenia studiów magisterskich. Tendencje takie próbujemy ograniczać. Nie zamykamy im jednak drogi, gdyż nie ma do tego żadnych podstaw formalnych. Uważamy jednak, że uprawnienia do nadawania tytułu magistra powinny mieć tylko te szkoły, które mają własne, „okrężne” środowiska naukowe, jedynie bowiem w takich przypadkach można się spodziewać, że wyjdą z nich prawidłowo przygotowani absolwenci. Liczymy więc, iż ustawa o wyższych szkołach zawodowych spowoduje, że większość szkół niepaństwowych wejdzie w skład systemu wyższego szkolnictwa zawodowego. Uczelnie prywatne jednak bardzo się tego boją i dlatego generalnie krytykują projekt ustawy o wyższych szkołach zawodowych.

Czy wyższe szkoły zawodowe są nam potrzebne? W przyszłości bez wątpienia będą potrzebne. Istnieją w wielu krajach europejskich, ale ich popularność jest w różnych państwach zróżnicowana. Dla mnie niezwykle przekonujący jest przykład Holandii. Jest tam niewiele uniwersytetów i bardzo dużo wyższych szkół zawodowych, które cieszą się sporą popularnością. Sposób kształcenia w tych szkołach jest dobrze dostosowany do potrzeb rynku. Młodzież, która nie ma ambicji akademickich chętnie idzie do tych szkół.

– **Ale jest to rozwiązanie nietypowe dla Europy.**

– Tak, w innych krajach rozwiązania są inne. Na przykład w Niemczech, gdzie istnieją wyższe szkoły zawodowe, uczelnie akademickie wprowadzają obecnie różne formy kształcenia zawodowego.

– **Gdy rozmawiamy o potrzebie zróżnicowania oferty kształceniowej, jaką powinien dysponować system szkolnictwa wyższego, powstaje problem minimów programowych. Jest to sprawa kontrowersyjna. Wiem, że Rada Główna poprzedniej kadencji prowadziła prace nad ustaleniem takich minimów...**

– Minima programowe nie zostały ustalone. Łączy się z tym kilka spraw. Z jednej strony, występuje opór środowiska akademickiego. Z drugiej zaś – są ogromne trudności techniczne. Rada Główna poprzedniej kadencji, nie mogąc sobie dać rady z minimami programowymi, uciekła się do pewnego wybiegu. Ustawa powiada, iż Rada Główna z własnej inicjatywy lub na wniosek Ministra Edukacji Narodowej ustala minima programowe. Wobec tego Rada zwróciła się do ministra z prośbą o przedstawienie projektów minimów. Minister powołał zespoły ekspertów, którym, w wyniku intensywnych prac, w pewnych przypadkach udało się przygotować odpowiednie projekty. Wiąże się to ze specyfiką dyscyplin. W naukach technicznych jest znacznie łatwiej opracować takie minima niż w naukach humanistycznych lub społecznych. W rezultacie do dnia dzisiejszego Rada Główna nie otrzymała od ministra takich projektów.

– **Czy ze środowiska akademickiego docierają jakieś głosy w sprawie minimów programowych?**

– Przeważnie negatywne. Moim zdaniem, w obecnej sytuacji, gdy odchodzimy od sztywnego systemu zunifikowanych studiów, trzeba szukać innych niż minima programowe metod zapewnienia odpowiedniej jakości kształcenia w zróżnicowanych instytucjach szkolnictwa wyższego. Myślę, iż w sytuacji, gdy dwa uniwersytety uczą inaczej np. socjologii, trzeba zobaczyć, czy oba programy są dobre lub czy któraś z uczelni uczy lepiej.

Rozwiązaniem całego kompleksu tego typu spraw byłby sensowny system oceny jakości nauczania i związanej z tym akredytacji. Można byłoby wtedy odejść od kryteriów formalnych, które ustalała Rada Główna, na rzecz akredytacji otrzymywanej na podstawie zindywidualizowanej oceny danej uczelni czy kierunku studiów, przeprowadzonej przez ekspertów.

Z tego powodu Rada Główna jest bardzo zainteresowana wynikami pilotażowego programu oceny jakości realizowanego na kierunkach lekarskich i na fizyce w uczelniach państwowych. Ankiety miały wpłynąć do Rady w grudniu minionego roku. Większość z nich już otrzymaliśmy, ale nie są jeszcze opracowane. Po ich opracowaniu będziemy mieć częściowy obraz. Liczymy również na to, że program TEMPUS dotyczący oceny jakości kształcenia, realizowany w Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego, przyczyni się do przygotowania gruntu pod budowę systemu oceny jakości i akredytacji w sektorze szkolnictwa wyższego. Osobiście bardzo by mi zależało, aby te działania połączyć czy przynajmniej prowadzić w pełnym porozumieniu.

– Czy według Pana Profesora taki system powstanie w Polsce szybko?

– To wymaga środków. Ocena zewnętrzna prowadzona jest zazwyczaj przez specjalnie w tym celu utworzone gremia, które powołują zespoły ekspertów dokonujących oceny. Zbudowanie takiego systemu i jego funkcjonowanie wymaga pieniędzy.

Sensowność tworzenia tego systemu jest związana ze skutkami jego działalności. Wyniki oceny powinny mieć wpływ na dalsze losy uczelni, czy jej jednostki organizacyjnej, która prowadzi dany program nauczania. Ocena negatywna nie musi od razu wiązać się z cofnięciem akredytacji. Powinna być sygnałem dla uczelni/wydziału, że coś należy zmienić, a także dla kandydatów na studentów, aby się zastanowili, czy warto podejmować studia w tej uczelni.

– Czy wyniki oceny jakości kształcenia powinny być połączone z finansowaniem?

– Doradzałbym zachować ostrożność w tej sprawie. W moim przekonaniu opór środowiska przeciw ocenie jakości wynika przede wszystkim z tego, że szkoły, przy bardzo niskim poziomie finansowania, boją się, że może to pogłębić braki finansowe. Obawiają się, że w przypadku gdy ocena nie będzie dla uczelni korzystna, Ministerstwo natychmiast „przykręci kurek” i szkoła dostanie mniej pieniędzy. Boją się, że bardziej odczuwalne będą skutki oceny negatywnej niż pozytywnej.

W Polsce, a prawdopodobnie także w innych krajach, występuje zawsze wstępny element braku zaufania. Dokonywanie oceny trzeba więc powierzyć ludziom, którzy w maksymalnym stopniu będą spełniać kryteria obiektywności, nie będą podatni na układy personalne. Moim zdaniem, tak jak istnieje Centralna Komisja do Spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych, tak w przyszłości mogłaby powstać komisja akredytacyjna czy oceniająca. Mój punkt widzenia w tej sprawie jest podobny do prezentowanego w projekcie profesora Białasa. W projekcie tym przedstawiona została propozycja utworzenia komisji dla poszczególnych dziedzin, które, przy odpowiednim legislacyjnym umocowaniu, zyskiwałyby prawo do oceny jakości kształcenia.

– Panie Profesorze, gdy tak rozmawiamy o tworzeniu systemu oceny jakości kształcenia, to narasta we mnie potrzeba podzielenia się z Panem wątpliwościami w kwestii możliwości sprawnego funkcjonowania takiego systemu w naszym kraju. Z jednej strony jest bowiem oczywiste, że konieczne jest utworzenie jakiegoś systemu zapewnienia jakości kształcenia na naszych uczelniach, z drugiej zaś strony – borykamy się z ogromną liczbą problemów: brakiem pieniędzy potrzebnych do sprawnego funkcjonowania uczelni i efektywnej pracy nauczycieli akademickich; luką pokoleniową i brakiem zapału do pracy sporej liczby osób zatrudnionych w uczelniach. Czy w tej sytuacji można stawiać pracownikom wysokie wymagania? Czy uczelnie mają ich kim zastąpić, jeśli tych wymagań nie będą spełniać?

– Podzielim te niepokoje, co więcej – zastanawiam się, co się stanie, gdy komisja oceniająca jakiś wydział stwierdzi, iż większość kadry jest zatrudniona poza głównym miejscem pracy, spędza w uczelni niewiele czasu, poświęca małą część swojego potencjału intelektualnego na pracę dydaktyczną i naukową?

– Zdaje mi się, że reformatorzy szkolnictwa wyższego pracują na dwóch odrębnych poziomach. Pierwszym – idealistycznym, na którym wszelkie słuszne innowacje są możliwe i drugim – realistycznym, na którym odczuwają przytłaczający efekt doświadczanej rzeczywistości. Może tak jest zawsze?

– Dotykamy tutaj szerszego problemu. Wiele cennych inicjatyw, które wprowadza się lub należałoby wprowadzić w szkolnictwie wyższym, zderza się z rzeczywistością. Stan faktyczny

jest niestety niedobry. Moim zdaniem doszło do żywiołowej komercjalizacji studiów i komercjalizacji zawodu nauczyciela akademickiego. Rada Główna przedstawiła swoje stanowisko w tej sprawie w dokumencie z pierwszego grudnia ubiegłego roku. To jest dosyć znaczący dokument (jeśli tak mogę mówić o efekcie własnej pracy). Zwracamy w nim uwagę na zjawiska patologiczne. Widzimy powód tej patologii, którym jest ogromne niedofinansowanie uczelni i człowieka. Nie dziwimy się, że ludzie, nie mogąc związać końca z końcem, szukają dodatkowych zarobków, ale nie możemy nie widzieć konsekwencji takiego stanu rzeczy. Konsekwencje są niedobre. Dociera do nas bardzo wiele odgłosów, i to od osób kompetentnych, tj. rektorów czy dziekanów, iż wielu profesorów poświęca pracy na uczelni jeden lub dwa dni w tygodniu. W Polsce jest duże zapotrzebowanie na kadrę wysoko wykwalifikowaną. Jednocześnie profesorowie są uczelni bardzo potrzebni, na nich bowiem ciąży obowiązek przygotowania swoich następców; to oni powinni stanowić wzór osobowy do naśladowania przez pozostałych pracowników. Drugim niebezpiecznym zjawiskiem jest żywiołowy rozwój studiów zaocznych, które różnią się od studiów dziennych często jedynie tym, że są płatne.

Myślę, iż nie można zamykać oczu na istniejącą sytuację. Konstytucja wprawdzie gwarantuje bezpłatną edukację, ale robi się wszystko, aby od ludzi ściągnąć pieniądze za naukę. Coś z tym trzeba zrobić. Tak jak jest, być nie może.

– Co w takim razie należy zrobić w istniejącej sytuacji?

– Należałoby tę sytuację uporządkować. Ale niestety nie widać ze strony naszych władz zamiarów przedstawienia jakiejś wizji rozwoju systemu szkolnictwa wyższego. Rada Główna kilkakrotnie domagała się tego od Ministerstwa Edukacji Narodowej, ale bez skutku. Nie można tego problemu sprowadzić do braku pieniędzy, brak bowiem dalekosiężnego programu także kosztuje.

Ostatnio oczekiwania nakreślenia takiej wizji rozwoju formułowane są pod adresem Rady Główniej. Nie widzę jednak w tej chwili możliwości, aby coś takiego zrobić. Napływa do nas zbyt mało informacji z uczelni, nasz wgląd w sytuację jest zbyt ubogi. Stale brakuje wiarygodnych danych o stanie systemu szkolnictwa wyższego.

– Czy nie grozi nam, że system ten będzie się rozwijał zbyt żywiołowo?

– Tak, chyba nam to grozi. Proszę np. wziąć pod uwagę niepaństwowe szkoły wyższe. System ten rozwija się żywiołowo. Nie chcę powiedzieć, że to źle. Ale byłbym spokojniejszy, gdybym wiedział, że ktoś w gronie osób odpowiedzialnych za nie, a więc wydających decyzje, ma pewną wizję, kieruje się jakimiś zasadami określonymi przez politykę edukacyjną państwa. Na przykład, aby stwierdzono, iż w przypadku kierunków kształcących specjalistów poszukiwanych przez rynek nie stawiamy ograniczeń. Nie popieramy natomiast tworzenia np. niepaństwowych wyższych szkół technicznych czy medycznych. Nie wiem, czy taka teza jest słuszna, ale jest to jakaś teza.

Rada Główna w swojej pracy przyjęła założenie, że opiniując wnioski w sprawie otwarcia nowych uczelni będzie się kierować jedynie zasadami merytorycznymi. Nie stawiamy natomiast pytań dotyczących np. sensowności otwarcia w Warszawie dziesiątej szkoły biznesu. My nie uprawiamy polityki edukacyjnej.

– Jak Pan Profesor ocenia wysiłki przewyżczenia atomizacji przez tych, których atomizacja obejmuje, czyli przez wyższe uczelnie?

– Już od dość dawna istnieją ciała powoływane przez kilka uczelni, ale dotychczas działa to się głównie na zasadzie branżowej; mam tu na myśli konferencje rektorów uczelni: uniwersyteckich, medycznych, technicznych, ekonomicznych itd. Ostatnio jako cenną inicjatywę

postrzegam utworzenie Konferencji Rektorów Szkół Autonomicznych. Rektorzy ci starają się w wielu ważnych sprawach wspólnie formułować swoje stanowiska. Takiego głosu bardzo brakowało.

– **Jak Pana zdaniem układa się współpraca szkół wyższych z otoczeniem społecznym?**

– Wydaje mi się, że ważnym, a nie wykorzystanym w pełni elementem jest współpraca z władzami miejskimi, z samorządem lokalnym. Z tego, co obserwujemy, współpraca ta z reguły wygląda znacznie lepiej w ośrodkach mniejszych niż w większych.

Powstaje współpraca między uczelniami z danego regionu lub danego ośrodka. Dobrze wewnątrznie zorganizowane jest środowisko krakowskie. Inicjatywy tego typu powstają także w innych regionach. Przykładem są konferencje rektorów uczelni danego ośrodka akademickiego funkcjonujące w Warszawie, Poznaniu, na Śląsku i Wybrzeżu – nieformalne gremia, które próbują rozwiązywać problemy środowiska akademickiego danego miasta czy danego regionu. Jest to bardzo cenna inicjatywa.

Podejmowane są także próby wiązania uczelni z kręgami biznesu. W Warszawie powstało Forum Akademicko-Gospodarcze, któremu przewodniczy rektor Politechniki Warszawskiej, profesor Marek Dietrich. Istnieją również próby tworzenia inkubatorów biznesu.

Jest jeszcze, nie do końca rozwiązana, kwestia nasycenia studiów wyższych – bez względu na kierunek – wiedzą i umiejętnościami potrzebnymi do funkcjonowania absolwenta w gospodarce rynkowej. Dość powszechnie są podejmowane próby wprowadzania takich elementów do programów nauczania. Ale jest tu jeszcze dużo do zrobienia. To są dopiero początki.

Nie tak dawno uczestniczyłem w Konferencji Rektorów Szkół Niepaństwowych, na której słyszałem wypowiedzi, że rektorzy państwowych szkół wyższych powinni przyjść do nich na praktykę, aby zobaczyć, jak powinna funkcjonować uczelnia w warunkach gospodarki rynkowej. Głosy te nie były pozbawione racji. Szkoły niepaństwowe są bardzo zróżnicowane. Istnieją wśród nich uczelnie o dobrym poziomie, które się wciąż rozwijają i uczelnie słabe, w których poziom nauczania jest niski. Od tych dobrych najprawdopodobniej moglibyśmy się sporo nauczyć.

– **Panie Profesorze, na koniec chciałbym spytać, czy mamy w Polsce szansę na szybkie powstanie sprawnego, dobrze zorganizowanego systemu szkolnictwa wyższego?**

– Mam nadzieję, że nastąpi to w niezbyt odległej przyszłości. Może przemawia przeze mnie nieuzasadniony optymizm. Ale opieram tę prognozę na ocenie, że tak jak jest, dalej być nie może. Liczę na inicjatywę środowiska akademickiego. Liczę ponadto na współpracę Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego z konferencjami rektorów, a także z Radą Nauki przy Prezydencie. Ale liczę również – a może przede wszystkim – na lepsze zrozumienie przez nasze władze, że bez sprawnego, nowoczesnego systemu edukacji nie ma co marzyć o prawidłowym rozwoju naszego kraju.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Wywiad przeprowadziła *Elżbieta Wnuk-Lipińska*